Nr. 523. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 9 listopada 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową doslawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie.	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie wraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 3. Telefon Nr. 161

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 46 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	6 halerzy
wieczorny . .	2 halerze	wieczorny . .	16 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 6 listopada.

(*„Żywotność“ parlamentu. — Demokraci przeciw p. Głąbińskiemu — Czyn czyna pocryta jet. — Tryumf sztuki polskiej. — Sejm dolnoaustrjacki*).

Zwycięstwo i tryumf: Izba poselska po kilku tygodniach młócenia słomy, po ogromnych wysiłkach i zabiegach, zdecydowała się wreszcie — nie do pozytywnej pracy, bo to byłoby za wielkie poświęcenie — ale do zmiany tematu i zamiast tracić czas na naglące wnioski, traci go na tak zwaną dyskusję polityczną. Rząd wnosi ustawę po ustawie, czeka budżet, czeka ustawa prasowa, ustawa wojskowa, ustawa o giełdzie zbożowej i tyle a tyle innych, ważnych przedłożeń, a izba w najlepszym razie do połowy listopada ukończy dyskusję polityczną i kto wie, czy na nowo nie zabierze się znów do wniosków „naglących“.

Zależy to nie tyle od przebiegu dyskusji politycznej, ile od zakulisowych rokowań toczących się od początku sesji jesiennej. Faktem jest, że parlament dokonawszy „wielkiego“ dzieła, to jest uchwaliwszy ogromne wydatki bez odpowiedniego pokrycia, uczuł się tak „uzdrowionym“, iż zapragnął wyzwolić się z pod urzędniczej opieki. O ile izba w rzeczywistości i porzuciłaby chciała dotychczasową praktykę i zabrać się szczerze do pracy, żądanie to byłoby z pewnością usprawiedliwione. Normalnie funkcjonujący parlament, ma prawo domagać się normalnego, parlamentarnego rządu. Izba zaczyna jednak rzecz z drugiego końca i bawi się dalej w ukrytą obstrukcję, a mimo to chce rządzić. Można się zresztą pogodzić i z taką próbą, bo rozpaczliwe położenie nie pozostawia wyboru.

Może być, że sanacja parlamentu przyjdzie wraz z parlamentarnym rządem, ale próba zrobioną być musi ostrożnie, a przedewszystkiem podstawy do niej dostarczyć muszą Czesi. Skoro Czesi odrzucili propozycję językową p. Koerbera tak gruntownie, że nawet nie chcieli ze swej strony przedstawić innych, chociażby wręcz odwrotnych wniosków, to ich rzeczą jest dziś okazać dobrą wolę, umożliwić koalicję stronnictw przez usunięcie do czasu kwestji językowej z porządku dziennego. W takim tylko razie koalicja dojść może do skutku i p. Koerberowi możliwem będzie utworzenie odpowiedniego tej koalicji parlamentarnego gabinetu. Byłaby to koalicja iście imponująca, bo objęłaby umiarkowane grupy trzech najliczniejszych narodowości: Niemców, Czechów i Polaków. Wśród wspólnej pracy, po wyrugowaniu z izby dzisiejszego brutalnego tonu i po wzajemnem zbliżeniu się, mogłaby i kwestja językowa, znaleść z czasem rozwiązanie sprawiedliwe i trwałe.

Krakowskiej frakcji demokratów, w szczególności zaś panom Rotterowi i Petelencowi, nie podobała się mowa p. Głąbińskiego, zapewne dlatego, że srodze o nią pogniewali się panowie Daszyński, Romańczuk i Wasylko. Opowiadają sobie, że demokraci krakowscy zbierają podpisy na rodzaj protestu przeciwko wywodom lwowskiego posła. Logika w tem chyba taka, że radykali wszystkich obozów uważają się za solidarnych. Czyn czyna pa(czytajet, a więc wara obrazić radykała, chociażby z przeciwnej frakcji. Poseł Głąbiński będzie musiał zrezygnować z uznania ze strony krakowskiej „demokracji“ i zadowolić się pełnem uznaniem i wdzięcznością wyborców we Lwowie i całej niemal inteligencji polskiej na Rusi. Nie sądzę by przyszło mu to trudno.

Telefonicznie donieslem Wam już o wielkim tryumfie sztuki polskiej w Wiedniu. Mówię o „tryumfie“ z całą świadomością, że nie ma w tym wyrażeniu ani krzty przesady. Sala polska w gmachu secesji stanowi główną atrakcję, a przyznają to głośno nawet artyści niemieccy. Chełmoński, Szymanowski, Axentowicz, Laszczka, Mehoffer, Stanisławski, Wyspiański, Ruszczyc i inni, przedstawili w małej stosunkowo salce taką sumę talentu i biegłości technicznej, że zdumiał się Wiedeń. Z dumą powiedzieć musimy: oto rzecz, która się udała! Każde uznanie dla naszej sztuki i literatury zdobyte zagranicą, tem jest dziś cenniejsze, ile — że tym, którzy chcieliby złożyć nas do grobu, okazuje, że nietylko żyjemy, ale że się rozwijamy i dążymy na równi z innymi do najwyższych szczebli kulturnego rozwoju. To też kolonja polska w Wiedniu nie szczędzi przybyłym na wystawę artystom polskim oznak czci i serdecznej wdzięczności.

Wybory sejmowe w dolnej Austrji, niemal już ukończone, przyniosły wielkie zwycięstwo stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, niespodziewane chyba w obozie wiecznie łudzących się liberałów. Dość wymienić, że z 21 mandatów stolicy, 20 zdobyli antisemici odrazu, a o dwudziesty i pierwszy stoczyć jeszcze mogą walkę z kandydatem socjalistycznym. Zwycięstwo to tem bardziej jest znamiennem, ile-że tym razem przeciwko chrześcijańskim społecznikom do walki stanęła koalicja złożona z wszystkich innych stronnictw, więc: postępowcy, ludowcy, Wszechniemcy, tak zwani „Socialpolitiker“ i socjaliści. Dotąd w sejmie dolno-austrjackim dr. Lueger rozporządzał większością tylko przy pomocy głównie szlachty konserwatywnej, dziś ma już znaczną większość w własnem stronnictwie, a przy pomocy szlachty, ma nawet większość kwalifikowaną, wymaganą dla zmiany ordynacji wyborczej.

Umizgi pruskie.

Lwów 8 listopada.

Cesarz Wilhelm II — znany z pomysłów, zresztą, niezawsze fortunnych, — udaje się dzisiaj ponownie z wizytą na dwór angielski. Z głosów niemieckiej prasy półurzędowej wynika, że motywem tej podróży jest uczucie pokrewieństwa, które tak wezbrało w sercu niemieckiego monarchy, że konieczną poczuł potrzebę uściśnienia dłoni swych koronowanych kuzynów w Londynie. Motyw ten pojawia się nie po raz pierwszy. Wszystkie dotychasowe wycieczki Wilhelma II do Anglji, nazywały się wizytami rodzinnemi, jakkolwiek opinja publiczna nigdy nie chciała temu wierzyć.

Uprzytomniamy sobie dokładnie chwilę z przed lat dwóch, kiedy zdawało się, że naprężenie stosunków pomiędzy Niemcami a Anglją zniknęło całkowicie. Cesarza Wilhelma przyjmowano w Anglji z wielkiemi owacjami, jako wnuka królowej, a manifestacja tych uczuć była tak wielką, że nikt nie powątpiewał, iż oddziała ona również na stosunki polityczne. Jóe Chamberlain wygłosił wówczas tak entuzjastyczną mowę na temat pangermańskiego aljansu, że — mimo sceptycyzmu, z jakim ona spotkała się w prasie — trzeba było liczyć się z nią, jako z objawem symptomatycznym. Ten sam jednakże Chamberlain już w kilka miesięcy później odpowiadał na niemieckie napaści, skierowane przeciw kierownictwu wojny w Afryce południowej i wygłosił pamiętne zdanie, że żołnierze angielscy nie są bynajmniej większymi barbarzyńcami, aniżeli byli nimi Niemcy w wojnie francuskiej! Pamiętnym jest krzyk oburzenia, jaki słowa te wywołały w całych Niemczech. Nienawiść do Anglików stała się w rzeszy powszechną i na długi lat szereg zatruła nieufnością wzajemne stosunki między obu narodami. Sytuację pogorszyła znana odpowiedź kanclerza rzeszy, obrażająca w wysokim stopniu dumę narodową Anglji.

Naprężenie to trwa do chwili obecnej i wybucha przy każdej sposobności, zwłaszcza w prasie angielskiej, ku wielkiej trosce Wilhelma II, który w swych planach wielkoświatowych uważa dobre stosunki z Anglją za warunek pierwszorzędny. Więc też nietrudno odgadnąć, iż owa tęsknota, która wiedzie cesarza do londyńskich jego kuzynów, nie jest bynajmniej niewinnym wybuchem uczuć serca, ale — nową próbą, nową spekulacją dla naprawienia błędów, jakie politycy niemieccy popełnili ostatniemi czasy wobec Anglji. Po groźbach i przechwałkach kanclerza rzeszy niemieckiej, jest ta podróż cesarza cichą wędrówką do Kanossy, po — życzliwość i zapomnienie uraz.

Wilhelm II wierzy silnie w potęgę swej osobistej interwencji. Pragnie on przekonać ministrów angielskich, że w interesie Anglji leży potrzeba zgodnego kroczenia z Niemcami, pragnie w narodzie angielskim obudzić znowu sympatję i raz jeszcze wziąć chłodnych synów Albionu na swe — słodkie oczy.

Że cesarz niemiecki spotka się z lojalnem przyjęciem ze strony sfer rządowych w Londynie, to nie ulega wątpliwości. Dla p. Chamberlaina ta malutka Kanossa dumnego monarchy będzie arcymiłą satysfakcją. Czy atoli wpłynie ona na zmianę ostrożnej taktyki angielskiej i czyli rozbroi obrażony i zniechęcony naród, — to kwestja; o powodzeniu tej misji można poważnie powątpiewać, jeżeli się uwzględni, że ta familijna podróż nie jest pierwszą i raz już dowiodła, iż jest tylko — komedją.

Strejk galicyjskich współpracowników aptekarskich.

Pod przewodnictwem protomedyka dra Merunowicza odbyła się wczoraj w namiestnictwie konferencja wspólna delegatów pracowników aptekarskich i pryncypałów, na której przeprowadzone być miały w dalszym ciągu rokowania ugodowe. Dyskuja, chwilami bardzo nawet namiętna, trwała cztery godziny i do spodziewanych — pomyślnych — rezultatów nie doprowadziła.

Warunki, stawiane przez pracowników, są następujące: W ciągu pierwszych lat pięciu, otrzymywać mają po 160 kor. miesięcznie, w ciągu drugiego pięciolecia 200 kor., trzeciego kor. 230, czwartego 250, piątego 270 koron. Pryncypałowie płaciliby swym pracownikom tylko 160 względnie 200 kor., a dalej 24 koron miesięcznie od każdego zajętego w aptece pomocnika płaciliby do kasy gremium, które z uzyskanych w ten sposób funduszów opłacałoby nadwyżki płac starszych pomocników.

Pryncypałowie ze swojej strony oświadczyli gotowość zgodzenia się na następujące reformy: Pracownicy ich dzielić się będą na trzy kategorje, wedle ilości mieszkańców odnośnej miejscowości. W miejscowościach z liczbą mieszkańców do 10 000, płacić będą 140 do 160 koron, w miastach od 10 do 20 000 mieszkańców 160 do 180 kor., w miastach z ludnością nad 20 000 mieszkańców 160, 180 do 230 koron miesięcznie. Dla wszystkich tych kategoryj obowiązuje czas służby spędzony w jednej aptece.

Ponieważ żadna ze stron od warunków swych nie chciała odstąpić, rokowania rozbiły się i aptekarscy współpracownicy w najbliższej już przyszłości rozpoczną strejk, w celu wywalczenia swych żądań.

P. Daszyński.

W uzupełnieniu uwag, które powtórzyliśmy wczoraj za *Czasem*, znajdujemy w temże piśmie obszerny list jednego z posłów, który z innej cokolwiek strony oświetla stanowisko przywódcy „polskich“ socjalistów wobec naszych spraw narodowych.

Autor bardzo trafnie określa rolę, jaką u nas odgrywa p. Daszyński.

„Niepodobna temu wierzyć, — woła korespondent — a jednak to prawda! Polakiem mieni się człowiek, który przed forum parlamentu wielkiego państwa hańbi jego teraźniejszość i jego historję, który winę jednostek czyni winą całej warstwy, który z przeszłości narodu odczytuje ponure karty, zapominając o tych wszystkich szczytnych ofiarach, bezprzykładnych poświęceniach, o tych krociach męczenników, którzy w historji naszej znaczą się aureolą bohaterstwa...“

Wyraziwszy poważne powątpiewania o zdrowych zmysłach p. Daszyńskiego, autor pisze dalej:

„Czyż p. Daszyńskiemu, jako Polakowi, nie nabiegnie krwią twarz, gdy posłyszy, jak się to już nie dawno stało, swoje własne słowa z ust pruskiego ministra, motywującego niemi projekty, mające wyplenić ludność polską?! Czy rzeczywiście są ludzie z tak zatraconem poczuciem sprawiedliwości, aby wymienione przez p. Daszyńskiego nazwiska, choćby im rzeczywiście potrafił udowodnić winę, chcieli identyfikować z całą warstwą i za ich czyny czynili odpowiedzialną całość? Czy rzeczywiście są ludzie, którzy w partyjnej zaciekłości oślepli i nie widzą pracy, poświęcenia i ofiar tylu innych, pochodzących z tej właśnie warstwy, którą w każdej swej mowie piętnuje p. Daszyński?

Ale któż to jest ta „klasa rządząca“, a kto p. Daszyński, i jakiem prawem uważa siebie za reprezentanta narodu, a wszystkich swych przeciwników umieszcza w jednej tylko „klasie“? Tak karykaturalnych i śmiesznych form nie przybrała jeszcze w żadnym kraju walka socjalistów, jak właśnie u nas. Do tego stopnia szaleństwa wielkości nie doszedł jeszcze socjalizm w żadnym kraju, aby swą partję uważać za naród, — a wszystkich innych za „klasę“, i to jedną klasę. Wszak przeciwko p. Daszyńskiemu zeszeregowały się wszystkie stany, klasy i warstwy, aż do siermięg chłopskich, boć przecież właśnie imieniem posłów-chłopów zgłosił pos. Głąbiński ich zgodność z Kołem polskiem. Czyjem-że więc imieniem przemawiał p. Daszyński, kto za nim stoi, kto jego służbę uznaje również za „służbę dla sprawy polskiej?“

W atmosferze przesiąkłej oszczerstwem, obelgami, potwarzą, tymi wszystkimi wreszcie środkami, których używają radykalne stronnictwa, stępiało już niejedno delikatniejsze uczucie. Tym razem jednak p. Daszyński tak bardzo już przekroczył wszelkie granice, że najobojętniejsi zadawali sobie pytanie, jaką umysłową i moralną konstytucję może mieć człowiek, dający się porwać i unieść takiej namiętności?

P. Daszyński jest socjalistą, który nie chce, lub nie może przestać być Polakiem. Nie chce, jeżeli nim rzeczywiście się czuje. Nie może, jeżeli pragnie działać na gruncie i wśród ludności polskiej, nieprzystępnej dla międzynarodowych haseł. Jakkolwiek jest, p. Daszyński znalazł się z programem socjalistycznym, z pochodzenia internacjonalnym, wśród społeczeństwa, którego narodowe zagadnienia są niemal najtrudniejsze do rozwiązania. Gdyby p. Daszyński działał wśród innego narodu, mógłby spełniać bez innej krzywdy dla tego narodu, oprócz tej, którą socjalizm wogóle wyrządza narodowości, swoją rolę. W naszych stosunkach krzywda ta jest tysiąckrotnie większa, nasze zagadnienia narodowe bowiem przerastają o wiele umysł, zdolności i wiedzę posła z krakowskiej piątej kurji. Nie orjentuje się w nich, nie rozumie ich, nie czuje nawet ich doniosłości i ich oddziaływania wzajemnego na całość naszego położenia, jako narodu...

Za te szkody i krzywdy odpowiedzialnym jest p. Daszyński, choćby je zrządził bez złej wiary i choćby je zrządził dlatego tylko, że nie rozumiał, co czyni, że umysłem nie dorósł do rozwiązania tych zagadnień. Odpowiedzialnym jest z tego powodu, że mimo ciasnoty swego widnokręgu, narzuca się jako moralizator publiczny, jako kierownik i przywódzca.

Ostatnie jego występy powinny otworzyć oczy wszystkim, nawet tym, którzy widzą w nim tylko dobrą wiarę i tylko „serce gorące dla niedoli“. Powinny otworzyć wszystkim oczy, bo wykazują, że do kierownictwa, do publicznego moralizowania porwał się człowiek, którego pretensje, samochwalstwo, manja wielkości nie idzie w parze z jego umysłowym widnokręgiem. P. Daszyński jest ślepym taranem w cudzych rękach. Używany przez nie rozbija nawet to, coby — w przekonaniu wielu swych zwolenników — w rzeczywistości pragnął uratować. Dla narodowej sprawy zaś obojętnem jest, z jakiej przyczyny wyrządza jej ktoś szkodę. Przed każdą powinniśmy się bronić!

Z obcych łamów.

Wiedeński korespondent (*n.*) *Dziennika Poznańskiego*, reasumując wrażenia z dyskusji parlamentarnej na temat strejków rolnych, podnosi jeden ważny szczegół, na który dotychczas opinja publiczna zbyt mało zwróciła uwagi. Zastanawia się on mianowicie nad różnicą cechy, jaką miały dawne „debaty galicyjskie“ w Wiedniu, a dyskusja ostatnia, przyczem słusznie wykazuje przyczynę, dla której wystąpienie posła Głąbińskiego posiada znaczenie zasadniczego zwrotu w dotychczasowej taktyce naszej wobec Rusinów w parlamencie. Czytamy tam:

Dyskuja galicyjska ukończona — rozumie się, że tylko na ten rok. Kto zna skoalizowaną opozycję galicyjską, wie z góry, że w przyszłym roku sprowokuje ona znów podobną dyskusję, bo na tem polega cała jej działalność i cały splendor w kraju. Nie podejmując w kraju żadnej pozytywnej pracy, opozycja ma potrzebę tem głośniej krzyczeć w Wiedniu, ażeby, powołując się na świadectwo niemieckie, wywołać złudzenie, że lada dzień kochani Niemcy zorganizują wyprawę, dla wyswobodzenia Galicji z pod panowania „rządzącej kliki“.

W tym roku jednak biesiada dość już była marna, bo i Niemcom, widocznie, odechciało się już służyć socjalistom i Rusinom za sztafaż. Była to więc dyskusja, istotnie galicyjska, bo i słuchaczami byli wyłącznie prawie posłowie z Galicji; jedynie profesor Głąbiński znalazł liczniejszych słuchaczy, bo wszyscy ciekawi byli poznania nowego posła, poprzedzonego sławą dobrego mowcy. Efekt mowy p. Głąbińskiego, wbrew wszelkim zaprzeczeniom, bardzo jest znaczny. Mojem zdaniem, polega on głównie na tem, że Niemcy i Czesi po raz pierwszy usłyszeli z ław Koła polskiego nietylko obronę, ale i oskarżenie. Dotąd, wobec zuchwałej taktyki przeciwników, Koło niepostrzeżenie prawie zasklepiało się w defenzywie: Daszyński, Breiter, Romańczuk, czy Kos, zmyślali niestworzone rzeczy, a najlepsi i najpoważniejsi członkowie Koła wysilali się na zbijanie bezwstydnych kłamstw i to wśród nieżyczliwego audytorjum i gradu obelg ze strony kalumnjatorów. Rozzuchwalili się oni już do tego stopnia, że samą odpowiedź ze strony Koła, bez względu na treść, zuchwalstwem nazywali, suggerując słuchaczom, jakoby wraz z nimi cały kraj przeciwko Kołu był zmobilizowany.

Otóż p. Głąbiński pierwszy taktykę zmienił, a innym rolę obrońców pozostawiając, sam stał się oskarżycielem. Okazało się przytem, o ile Koło polskie mniej od swoich przeciwników posiada taktycznej zręczności. Panowie Daszyński, Romańczuk i t. d. bynajmniej bowiem na zarzuty p. Głąbińskiego nie reagowali, a i w replice nowe tylko podnosili oskarżenia. Jakkolwiek więc nie dali wyprzeć się z pozycji zaczepnej, to niemniej stronnictwa inne, a mianowicie niemieckie, zaczynają zastanawiać się; z wszystkich artykułów niemieckich przebija wątpliwość, żali prawdą jest to, co dotąd o stosunkach galicyjskich słyszano. Dotąd znali Niemcy jeno oskarżenie i obronę, dziś naprzeciw siebie stoją dwa oskarżenia, z których jedno podejrzane choćiażby tem, że z polskiej strony popierają je jedynie socjaliści“.

Skandaliczne przedsiębiorstwo we Lwowie.

Wielokrotnie już zwracaliśmy uwagę opinji publicznej na bardzo niejasne stosunki, jakie istnieją wśród t. z. „Miłośników sceny“, którzy na bruku lwowskim grasują od dłuższego czasu pod szumną nazwą „teatru ludowego“, a nawet zdołali zapewnić sobie subwencję ze strony wydziału krajowego. Głos nasz długo brzmiał bez echa, aż nareszcie pękła bomba i wstrętna komedja pp. „Miłośników“ kończy się skandalem, który ponownie świadczy, jak łatwo publiczność nasza daje się brać na lep pierwszej-lepszej głowie awanturniczej.

Jak wiadomo, ostatni prezes tego „towarzystwa“ p. Bolesławicz zrezygnował z tej godności. Dało to sposobność jednemu z pism miejscowych do wejrzenia poza kulisy szarlatanerji i oto fakta, jakie wydobyto na jaw, a które p. Bolesławicza skłoniły do wycofania się:

Koncesję na prowadzenie teatru otrzymał był komitet, w skład którego, prócz innych młodszych panów, wchodzą: radca Chołodecki, urzędnicy Drągowski, Waśniewski, Piątkowski i dr. Terlecki. Po rezygnacji prezesa, radcy Chołodeckiego, godność tę zaofiarowano p. Bolesławowiczowi, który zastał już *fait accompli*, tj. uchwałę, powierzającą kierownictwo teatru p. Pilarskiemu, pod warunkiem, iż będzie wystawiał sztuki odpowiednie, będzie wypłacał regularnie gaże, sam wstrzyma się, jako kierownik, od grania i będzie się starał o utrzymanie instytucji na wysokości zadania.

P. Pilarski atoli w pierwszym rzędzie nie wstrzymał się wcale od grania, przeciwnie, najlepsze role sobie przeznaczał, nie ułożył repertuaru w duchu tym, jak ma być prowadzony teatr ludowy, ale wiedziony fałszywą ambicją, urządzał wyjazdy na prowincję ze sztukami tego rodzaju, jak „Wazon japoński“ i „Tresowane dusze“, tracąc po największej części na jazdy to, co się zarobiło na miejscu. Odbywając podróże co tygodnia z personalem po 3 dni w tygodniu, nie dawał personalowi czasu, aby mógł wystudjować należycie nową sztukę. W dodatku kłopoty finansowe poczęły się mnożyć; wstrzymywał regularną wypłatę pensji. Niedzielne przedstawienia dawały ładne dochody. P. Pilarski uciekał literalnie po przedstawieniu, chowając pieniądze do kieszeni, aby miał gotówkę na wojaż, obiecując wypłacić, gdy powróci. Ponieważ jednak prowincja, częścią z powodu złej gry personalu, najwięcej zaś z powodu niestosownych sztuk, jakie wystawiał, odwróciła się od niego, wracał zazwyczaj bez grosza i znowu żądał prolongaty do niedzieli; był też i wypadek, że gdy natarczywie domagano się pieniędzy, zawołał właściwym sobie sposobem: . . . . ja was wypędzę!

Rozgoryczanie wzrosło, gdy jedna z artystek, po przyjeździe z prowincji, chwaliła się, że otrzymała w prezencie od p. dyrektora dość kosztowny i zbytkowny prezent, podczas gdy nie było pieniędzy dla tych, którzy byli głodni i od długiego czasu na pieniądze czekali.

Na upomnienienie prezesa Bolesławicza, że prasa prowincjonalna uderzać poczyna na Teatr ludowy, wystarał się p. P. o reklamę dla siebie i p. Orskiej i w jednem z tutejszych brukowych pisemek pozwolił się porównać — *excuses du peu* — z Żelazowskim! Uszu p. Bolesławicza dolatywały liczne skargi co do traktowania personalu, wyzysku i nierzetelności p. Pilarskiego. Jedna z najzdolniejszych sił nawet, p. Sławińska, musiała opuścić teatr, bo posprzeczała się z wszechwładną p. Orską i zaraz została zaangażowaną do teatru — miejskiego, gdzie debiutuje z powodzeniem!

P. Bolesławicz cierpliwie zbierał materjały dowodowe i sprosił komitet na posiedzenie. Posiedzenie dwukrotnie zwoływane nie przyszło do skutku... Dopytywał się ciągle, czy przynajmniej gaże już są wypłacone, skoro minął i 5-ty miesiąca, lecz dowiedział się, że biedakom gaży nie dano, a nawet doszły go słuchy, że niektórzy walczą z prawdziwym niedostatkiem. Ponadto zaczęły go dochodzić wieści, że dwie kaucje, złożone na ręce p. Pilarskiego, przez kasjerkę w kwocie 180 zł. i bufetową w kwocie 200 zł., nie mają należytego pokrycia. Obiła się o jego uszy i sprawa konfliktu p. P. z kodeksem karnym, dochodziły go i słuchy o jakiemś śledztwie, które toczyć się ma w tutejszym sądzie karnym przeciw p. P.

Wobec tego, p. Bolesławicz, widząc, że p. P. naraża instytucję na niechybny upadek, obniżając poziom sztuki i jej powagę, widząc dalej obojętność całego komitetu, zrezygnował z godności prezesa. Uratował tem własne dobre imię, nie mogąc już niestety uratować samej instytucji, opanowanej przez jednostkę, której rządy powyżej scharakteryzowaliśmy. Sama jednak rezygnacja p. Bolesławicza powinna zwrócić uwagę ogółu i władz na teatr ludowy i zmusić jego zarząd do gruntownej sanacji. Sposób, w jaki dotychczas, pod dyktaturą p. Pilarskiego, prowadzonym jest teatr ludowy, stanowi jakby umyślny *a contrario* odstraszający przykład, jak się teatru ludowego prowadzić nie powinno.

Głosy publiczności.

Wyjaśnienie.

W sprawie zajścia mego z porucznikiem 12 p. huzarów, Molnarem i w sprawie spisanego i opublikowanego w tej materji protokołu, zmuszony jestem dać następujące wyjaśnienie:

Dnia 24 października br. wygłosiłem w izbie poselskiej mowę na temat strejków w Galicji wschodniej. W mowie tej piętnowałem nadużycia huzarów, a opisując zajścia we wsi Ubinie, nazwałem dowodzącego tamże oddziałem huzarów oficera, nieznanego mi zresztą ani z nazwiska, ani ze szarży, mianem „Lausbub“.

Dnia 27 października, tuż przed moim wyjazdem ze Lwowa do Wiednia na dalszy ciąg posiedzeń rady państwa, zjawiło się u mnie w mieszkaniu dwóch oficerów od huzarów, mianowicie rotmistrz Artur v. Pongracz i por. Władysław Ujhazy z oświadczeniem, iż, jeżeli prawdą jest, co pisma podają, iż w mowie parlamentarnej piętnowałem huzarów i o jednym z oficerów użyłem słowa „Lausbub“, bym się uważał za wyzwanego.

Oświadczyłem im na to, iż faktycznie wygłosiłem mowę o nadużyciach huzarskich i nazwałem pewnego oficera „Lausbub“, że jednak nie mogę z nimi sprawy załatwić, gdyż muszę wyjechać zaraz do Wiednia na posiedzenie izby, odbędzie się bowiem dalszy ciąg debaty galicyjskiej w sprawie strejków, że jednak uproszę je-

dnego albo dwóch z moich znajomych, którzy z nimi sprawę załatwią.

Nie mając faktycznie ani kilku chwil do rozporządzenia, napisałem tylko list do dra Aleksandra Czołowskiego z przedstawieniem całej sprawy i z prośbą zarazem, aby sobie dobrał jeszcze kogo ze znajomych, może p. Edwarda Webersfelda i udał się do wyżej wzmiankowanych oficerów, celem bliższego porozumienia się z nimi.

List wysłałem służącym, a sam ledwie zdążyłem do pociągu.

Z Wiednia d. 28 października zakomunikowałem p. dr. A. Czołowskiemu i telegraficznie i listownie orzeczenie uproszonych przezemnie w tej sprawie posłów. Mianowicie doniosłem im, że sproszona przezemnie „ankieta" (20 członków) orzekła prawie jednogłośnie (prócz dr. Stransky'ego i p. Wassylki, którzy nieco odmienne mieli zapatrywanie), iż wskazanem jest w takich sprawach stać na tem stanowisku, iż poseł za swe mowy, wygłoszone w parlamencie, tylko w parlamencie i przed parlamentem jest odpowiedzialnym, a nikomu z poza parlamentu; że komisja zresztą uchwały żadnej w tym względzie powziąć nie może, bo się uważa za rodzaj prywatnej narady, że wskazanem by było zastosować się do zasady wyrzeczonej, że jednak ostatecznie pozostawia mi wolną rękę.

Zawiadomiwszy o tem dra Czołowskiego, prosiłem nadto, by on i p. Webersfeld nie czekali mego powrotu do Lwowa, ale załatwili sprawę jak najprędzej.

Na to otrzymałem telegraficzne, a następnie listowne zawiadomienia (dnia 30 października), że wyzywającym jest porucznik Molnar i że oni bez porozumienia się ze mną, a więc bez mojej dyrektywy, działać nie chcą i dlatego odłożyli sprawę do dnia 2 listopada na godz. 11-tą przed południem.

Po otrzymaniu tej wiadomości, wróciłem zaraz do Lwowa i w piątek dnia 31 października prosiłem obu moich zastępców, by załatwienie sprawy przyspieszyli, nie czekali aż do niedzieli, bo mi na tem zależy.

Ponieważ mi w liście z daty 29 października obaj moi zastępcy oświadczyli, że bez porozumienia się ze mną, tj. bez mojej dyrektywy działać nie chcą, więc oświadczyłem im jak najwyraźniej:

Wobec orzeczenia mych kolegów parlamentarnych, jakoteż wskutek listów i telegramów, otrzymanych w tej sprawie od wyborców, winienem stać na na tem stanowisku, iż poseł za mowy parlamentarne przez nikogo z poza parlamentu nie może być pociągany do odpowiedzialności.

Przy tej okazji dodałem, że przez dawanie satysfakcji osobom poza parlamentem stojącym, stwarzałbym bardzo niebezpieczny prejudykat dla wszystkich moich kolegów parlamentarnych, którzy jak dotąd prawie zawsze odmawiali zadośćuczynienia (np. pp. Berger, Klofacz, Lueger itd.), że w przeciwnym razie zamiast posłować, musiałbym się ciągle pojedynkować, albo założyć sobie kaganiec na usta i przestać być posłem opozycyjnym, posłem V kurji, którego obowiązkiem jest piętnować tych, co krzywdy ludowi wyrządzają etc.

Dodałem dalej, że pragnąc jednak, by wyzywający porucznik huzarów Molnar nie miał z powodu tak przezemnie postawionej kwestji jakichś nieprzyjemności w swej karjerze wojskowej, skłonny jestem do załatwienia sprawy jak człowiek, po obywatelsku i mogę mu dać ewentualnie jako prywatny człowiek oświadczenie, iż nie miałem go zamiaru osobiście dotknąć, gdyż nie znałem go wcale ani osobiście, ani z nazwiska, ani z piastowanej przezeń szarży.

Dodałem wreszcie — a na to szczególniejszy kładę nacisk — że jeżeli obaj moi zastępcy nie godzą się z mojem zapatrywaniem i na odmiennem stoją stanowisku, to niech złożą mandaty, a ja sobie innych uproszę. Propozycję tę powtórzyłem im kilkakrotnie, na co mi oni oświadczyli, że zatrzymają mandaty nadal, aż do zakończenia sprawy.

W niedzielę d. 2 listopada o g. 11 przed poł. zeszli się moi zastępcy z zastępcami porucznika Molnara i przedstawili im moje zapatrywanie, które *de facto* powinno było być i ich zapatrywaniem, skoro mandatów nie złożyli, ale owszem, zatrzymali.

Zastępcy por. Molnara zażądali 24 godzin zwłoki, celem porozumienia się ze swoim mandantem, którą też zwłokę im dano.

Potem widzieli się moi zastępcy znów ze mną i wówczas po raz wtóry oświadczyłem im, że jeśli porucznik Molnar nie będzie się czuł zadowolonym ewentualnem mojem oświadczeniem jako człowieka prywatnego, wówczas niech staną na gruncie objawionej już przezemnie zasady, a przyjętej przez posłów i na tem sprawę skończą. I znów dodałem, że jeśli im to stanowisko nie konweniuje, to wówczas niech złożą mandaty.

Zeszedłszy się z zastępcami porucznika Molnara dnia 3 listopada, po kilkogodzinnej naradzie spisali protokół w formie podobnej do ogłoszonego w pismach z małemi zmianami. Protokół ten, nawet dokładnie go nieprzeczytawszy, odrzuciłem im i oświadczyłem, że go nie przyjmę.

Wobec tego zeszli się moi obaj zastępcy z zastępcami porucznika Molnara na dniu 4 listopada i spisali ponowny, drugi protokół, ogłoszony w pismach.

Gdy się zjawili u mnie z tym protokołem, oświadczyłem im wprost, że wprowadzili mnie w błoto, że sprawę jasną i prostą zagmatwali i narazili mnie i moją cześć na szwank.

Najpierw zamieścili w protokole ewentualne moje oświadczenie, jakiebym był skłonny dać porucznikowi Molnarowi, jako człowiek prywatny. To oświadczenie było tylko nwarunkowane.

Następnie uczyniłem im gorzki zarzut, że zamieścili w protokole ustęp:

„P. Ernest Breiter oświadczył nam, iż wedle swego przekonania, piastując mandat poselski, nietylko jako poseł, ale i jako człowiek prywatny nie może dać zadośćuczynienia pojedynkowego".

Otóż to jest nieprawdą. Takiego oświadczenia zastępcom moim nigdy nie dawałem i prawa żadnego nie mieli wpisywać do protokołu oświadczeń, które nie są mojemi i które są niezgodne z mojemi zapatrywaniami i których im nigdy nie zakomunikowałem.

Na wyrzuty moje w tym względzie odpowiedzieli mi moi zastępcy:

Cóż mieliśmy robić? Byliśmy przez zastępców por. Molnara teroryzowani. oni co chwila wstawali i oświadczali: „Meine Herren, Sie werden jetzt mit uns zu thun haben!" myśmy więc musieli wpisać do protokołu, co oni sobie życzyli! Przecie z nimi bić się nie będziemy!

Są to *ipsissima verba* moich zastępców.

Obaj panowie tj. dr. Aleksander Czołowski i Edward Webersfeld, gdyby byli szczerze i rozważnie sprawę moją traktowali, byliby niezawodnie, widząc się teroryzowanymi, złożyli mandaty, a gdy tego nie zrobili, musi ich spotkać z mej strony zarzut, iż wobec mnie postąpili lekkomyślnie i nielojalnie, a co więcej, że wobec oficerów-huzarów nie po rycersku.

Ale co więcej! Bez mojej wiedzy, a rzekłbym nawet, że w pewnej tajemnicy przedemną, dali obaj moi zastępcy zastępcom por. Molnara jakieś oświadczenie, którego mi dotąd nie wręczyli, o którego treści mnie nie poinformowali, a o którem dowiedziałem się dopiero z ogłoszenia w pismach.

Prawdą jest, że wspomnieli, iż dali jeszcze jakieś dodatkowe oświadczenie oficerom, ale gdym je zażądał, oświadczyli mi: „nie mamy przy sobie, zostawiliśmy w domu w bruljonie.

Owo oświadczenie rzuca niezrozumiałe dla mnie światło na obu moich zastępców.

W oświadczeniu tem twierdzą, że na odbytej ze mną konferencji w dniu 2 listopada ograniczonymi zostali przezemnie w pewnej mierze w udzielonem im pełnomocnictwie.

Otóż stwierdzam znowu, że to jest nieprawdą, wymyśloną chyba dla salwowania swych osób przed jakimiś nieznanymi mi bliżej wyrzutami. Jeżeli się czuli ograniczonymi, mogli złożyć mandaty każdej chwili, mówiłem im to i powtarzałem kilkakrotnie. Dodawałem wyraźnie, „jeśli moje zapatrywanie jest odmienne od Waszego, ustąpcie, nie wezmę Wam tego za złe".

Ponieważ więc nie złożyli mandatów, nie mieli więc najmniejszego prawa dawać tego rodzaju kompromitujących ich samych oświadczeń.

A dalej mówią w owem oświadczeniu, „iż zawiadomili mię, że w razie, jeśli w dniu 3 listopada pertraktacje w sprawie por. Molnara i posła Breitera nie zostaną ukończone, oni złożą mandaty".

Oświadczenie to może rzucać fałszywe na mnie światło, jakobym starał się sprawę przewlekać. Tymczasem obaj panowie są w posiadaniu mego listu, a nadto kilkakrotnie odemnie słyszeli, iż pragnę sprawę jak najszybciej załatwić. Skąd więc data do jakiegoś niejasnego stylizowania oświadczenia, któreby na mnie fałszywe rzucało światło?

Wobec tego prawdziwego przebiegu całej sprawy, widzę się zmuszonym z przykrością zrobić wprost moim zastępcom zarzut, iż w mej sprawie honorowej postępowali conajmniej lekkomyślnie i nielojalnie.

Oświadczam równocześnie, że wskutek podpisania ogłoszonego, a ubliżającego memu honorowi protokołu i oświadczenia, pociągam obu moich zastępców, pp. dra Aleksandra Czołowskiego, jakoteż i Edwarda Webersfelda do odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 6 listopada 1902.

Ernest T. Breiter
redaktor i poseł do rady państwa.

* * *

Szanowna Redakcjo!

Upraszamy uprzejmie o łaskawe umieszczenie w szacownem swem piśmie następującego oświadczenia:

Wezwani przez świadków p. Ernesta Breitera do honorowego zadośćuczynienia za rzekome lekkomyślne i nielojalne postępowanie nasze w sprawie tego pana Ernesta Breitera z p. porucznikiem Molnarem, daliśmy na razie tymże świadkom następującą pisemną odpowiedź:

Wobec wyjawienia szczegółów pertraktacji w sprawie honorowej między p. Ernestem Breiterem a p. porucznikiem Molnarem przed forum publiczne za pośrednictwem prasy, przekręcania rzeczywistych faktów, posługiwania się bądź wymyślonymi, bądź z całą samowiedzą niezgodnie z prawdą podanemi twierdzeniami — nie jesteśmy w możności ze względu na etyczne pojęcie o honorze, traktować tej sprawy w drodze honorowej i pozostaje nam na odparcie nieprawdziwych i całą rzecz wręcz w fałszywem świetle przedstawiających wywodów tegoż p. Ernesta Breitera, uciec się także do opinji publicznej, która niech będzie sędzią pomiędzy nami i w całej tej sprawie orzeknie, kto tutaj postąpił niehonorowo, lekkomyślnie i nielojalnie.

We Lwowie 8 listopada 1902.

Dr. Aleksander Czołowski.
Edward Weber-Webersfeld.

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w **odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet** w Administracji *Dziennika Polsk.* Wysyła się tylko za gotówkę.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 8 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 2° R. Pogoda.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 9 listopada

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W sali ratuszowej, od godziny 5—6 wieczorem, prof. dr. A Gluziński: „Istota i znaczenie gorączki".

„Panorama Racławicka", na placu powystawowym. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Filharmonja lwowska: Koncert. Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem.

„Gwiazda": Przedstawienie amatorskie: „Bawidło", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

„Lira": (Kasyno mieszczańskie). „Marynarz", obrazek sceniczny; „Teatr amatorski", komedja; „Joasia płacze, Jaś się śmieje", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

„Skała": Przedstawienie amatorskie: „Bzy kwitną", komedja i „Chrapanie z rozkazu", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

„Tow. im. Kilińskiego": Przedstawienie amatorskie. Początek o godzinie 7 wieczorem.

„Sokół": „Wieczór humorystyczny". Początek o godzinie 7 wieczorem.

Teatr miejski: „Mam'zelle Mario", operetka. Początek o godzinie 3 1/2 popołudniu

„Hamlet", tragedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (9): Teodora m. — Bogodara. — (27): Nestora M. Wschód słońca o godzinie 7 minut 6, zachód o godzinie 4 minut 22.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Inauguracja tegorocznych kursów, odbędzie się w niedzielę, dnia 9 listopada w sali ratuszowej Po przemówieniu przewodniczącego zarządu, prof. dra K. Twardowskiego, wygłosi dr. A Gluziński wykład pt. „Istota i znaczenie gorączki", Początek o godzinie 5 popołudniu. Wstęp wolny.

Konfiskata. Prokuratorja państwa skonfiskowała broszurę p. Semena Wityka pt. „Szczo dalsze robyty?", o której pisaliśmy niedawno.

W Czytelni katolickiej odbył się z powodu niedyspozycji dra Weigla, zamiast zapowiedzianego odczytu, wykład prof. Thulliego o życiu św. Wincentego à Paulo.

Ze afer aptekarskich. Apteka p. H. Blumenfelda przeszła na własność magistra farmacji p. Aszkenazego.

Awantury wyborcze w Wiedniu. Pomiędzy antysemitami a socjalistami przyszło wczoraj do awantur tak poważnych, że aż policja musiała broni użyć. Około 20 osób jest ranionych, do 50 aresztowano. Dwie osoby przytrzymano w areszcie, resztę po spisaniu protokołu, wypuszczono na wolną stopę.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 7-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —13·8, Wiedeń +5·8, Pola 5·6, Budapeszt 4·8, Florencja 9·3, Biarritz 19·0, Paryż 10·8, Monachjum +1·1, Berlin 1·4, Memel 0·6, Wilno 0·6, Bregencja +4·0, Goryeja 5·3, Rzym 8·6, Petersburg 5·6, Moskwa 10·5 Jądro maksimum ciśnienia powietrza przesunęło się ponad odnogę Botnicką, podczas gdy niski stan barometru rozszerzył się ponad Europą zachodnią. W Europie środkowej podwyższyły się różnice ciśnienia i wiatry wzmogły się. Pogoda na Zachodzie wielokrotnie mglista, na Wschodzie i południu przeważnie jasna i w ogóle bez opadów. Prognoza: Pogoda mglista i chłodno.

---

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Nowość** wprowadza dyr. Colosseum p. Thorn na zimę w swoim teatrzyku. Oto przez cały czas trwania karnawału będą się odbywały po przedstawieniu publiczne reduty na sposób angielski i paryski. Oczywiście, że w redutach tych będą brały udział osoby płci obojga ze światka artystycznego w liczbie kilkudziesięciu. P. Thorn wyjechał do Paryża celem poczynienia przygotowań. W każdym razie będzie to dla Lwowa nowością.

* W „Gwieździe" lwowskiej odbędzie się w niedzielę dnia 9 listopada b. r. przedstawienie amatorskie na korzyść funduszu Stowarzyszenia w lokalu własnym (ulica Franciszkańska l. 7). Członkowie Stowarzyszenia odegrają: Po raz pierwszy „Bawidło", komedja w 3 aktach przez P. Stachurskiego. W przerwach „Koncert" muzyki 80 pp. Początek o godzinie 7-mej wieczorem — Po przedstawieniu tańce.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków Stow. gospodnio-szynkarskiego lwowskiego odbędzie się w poniedziałek dnia 10 listopada b. r. o godzinie 4 popołudniu w sali ratuszowej. W razie braku kompletu zgromadzenie powtórne odbędzie się w myśl §. 27 statutu przy jakimkolwiek komplecie we środę dnia 12 listopada b. r. o godzinie 4 popołudniu w tejże samej sali. Na porządku dziennym sprawa wysłania delegatów na wiec do Wiednia w sprawie zmiany ustawy przemysłowej.

* „Skała" lwowska urządza w niedzielę dnia 9 bm. przedstawienie amatorskie w własnej sali przy ul. Mickiewicza l. 28. Członkowie Stow. odegrania: „Bzy kwitną", komedja w 1 akcie Przybylskiego. i „Chrapanie z Rozkazu", komedja w 1 akcie J. Lissa. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem. — Po przedstawieniu tańce.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nieszczęśliwej rodziny, złożyli w dalszym ciągu p.: W. M. z Krakowca 2 kor.

Zmarli:

We Lwowie zmarła Amelja Smoleńska, wdowa po oficjale krajowej dyrekcji skarbu, w 70 r. życia.

Szczepan Barcikowski, drukarz-litograf, zmarł we Lwowie w 56 r. życia.

Klotylda z Neilreichów Niesiołowska, właśc. dóbr, zmarła we Lwowie w 64 r. życia.

W Leżajsku zmarła Aniela z Kleinów Ostrowska, żona adjunkta sądowego, w 30 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.

Dziś w sobotę „Marja Stuart", tragedja w 5 aktach Fryderyka Schillera. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i Józefa Śliwickiego, artysty teatrów warszawskich.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 1/2 „Mam'zelle Marion", operetka w 4 aktach Roberta Planquett'a. — Wieczorem o godzinie 7 „Hamlet", tragedja w 5 aktach W. Szekspira. Występ Józefa Śliwickiego.

W poniedziałek „Romantyczni", komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda Występ Józefa Śliwickiego Zakończy „Jaś i Małgosia", baśń operowa w 3 aktach Humperdincka.

We wtorek „Flipota". komedja w 3 aktach Juljusza Lemaitre'a, z p. Kamińskim w roli barona da Aillettes.

W środę „Piękna z Nowego Jorku". operetka w 4 aktach G. Kerkera.

We czwartek po raz pierwszy „Miarka za miarkę", dramat w 5 aktach W Szekspire. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W sobotę, 8 listopada, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem St Barcewicza, Maksymiljana Ułanowskiego i Silvia Risegari.

W niedzielę, 9 listopada, koncert popularny, ze współudziałem Marji Léval, śpiewaczki

We wtorek, 11 listopada, koncert symfoniczny.

We czwartek, 13 listopada, wielki wieczór Wagnerowski, ze współudziałem Al. Bandrowskiego, Ireny Bohussowej i Adama Ludwiga.

W sobotę, 15 listopada, drugi i ostatni wielki wieczór Wagnerowski.

Z wystawy obrazów. Wystawę cyklu Piotra Stachiewicza do „Quo Vadis" Henryka Sienkiewicza, otwarto wczoraj. Wstęp na tę wystawę oznaczono tak, jak i w innych miastach, na 60 hal rzy od osoby. Ponieważ wystawa cyklu, urządzona jest osobno, mianowicie w ostatniej sali naszej wystawy, przeto członkowie towarzystwa mają wstęp wolny na zwykłą wystawę.

W dni powszednie wystawa otwartą jest od godziny 11 rano do 4 popołudniu, zaś w niedzielę i święta, do 8 wieczorem.

Moja odpowiedź.

Nasi serdeczni przyjaciele nie ochłonęli jeszcze... Od tylu lat z trybuny parlamentarnej i usłużnej sobie prasy hakatystycznej, podmywali dobrą sławę naszego narodu, kłamali, oczerniali, wyśmiewali, denuncjowali nasze ideały narodowe, nasze stronnictwa patrjotyczne, naszych najlepszych obywatcli, urzędników, nauczycieli, zasypywali zagranicę niecnemi broszurami w rodzaju „Polonia irredenta", aż nareszcie powiodło się im wybić dotkliwe szczerby w szeregach naszych przyjaciół, usposobić jednych względem nas niechętnie, innych wręcz nieprzyjaźnie. W swej nędznej, kreciej robocie, doszła ta gromada ludzi różnych obozów do takiego zuchwalstwa, że energiczny głos protestu, obrony własnej godności, odsłaniający ohydną drogę i metodę ich walki, stał się w ich oczach straszliwem bezprawiem, gwałtem, denuncjacją! Smutny to zaiste objaw upadku stronnictw ludzi i całego życia parlamentarnego!

Na garstkę cytatów z ruskich pism publicznych, których liczbę mógłbym pomnożyć w nieskończoność, rzucono mi w twarz obelgą „denuncjacji", bo, jak się wyraził Mikołaj Wasylko, język ruski jest rodzajem *Geheimsprache* języka tajemniczego, w którym wolno wszystko drukować bezkarnie, bo inne ludy go nie rozumieją! Co za głęboka etyka mieś i się w tym argumencie, pozwalająca w jednej chwili przeniknąć etyczną wartość naszych przeciwników i ich moralnego oburzenia! Pomimo, że nieustannie powtarzałem, iż występuję tylko przeciw radykalnej partji ruskiej i „narodnemu komitetowi", przeciw hajdamackim prądom wśród części ruskiej młodzieży, pomimo, że wspomniałem o umiarkowanych żywiołach, które przeciw tym prądom głośno protestują i że zastrzegłem się przeciwko temu, jakobym chciał ubliżać całemu narodowi ruskiemu i jego literaturze — powtarzają chórem wszyscy owi sojusznicy, jakobym obraził cały „naród" ruski, a nawet kolportują ten wymysł po niektórych polskich pismach. W braku argumentów rzeczowych puścił się znowu pan Daszyński na śliską drogę wymyślania bajeczek...

Oto, chcąc mnie w swój sposób scharakteryzować przed gronem swoich niemieckich i ruskich słuchaczów, opowiedział im bajeczkę o tem, jak to po mojem przemówieniu zjawili się u niego rzekomo dwaj doktorzy prawa, moi byli uczniowie i przedstawili mu skrypta moich wykładów o socjalizmie, w których miałem o Marksie tylko tyle powiedzieć, że zachęcał do mordów i pożóg! Pan Daszyński wychował sobie słuchaczów dla poniewierania i wyszydzania polskiego społeczeństwa... On ufa, że ci naiwni ludzie, gotowi są uwierzyć, że polski profesor ekonomji politycznej, nie wie nic o socjalizmie, o teorjach i działalności Marksa, jeno straszy swoich słuchaczów mordami i pożogą.. Dla niewiernych ma przecież dokument, „skrypta", przez „doktorów" mu dostarczone.

Tak to się bryzga na własny naród, tak „lojalnie" walczą tamci panowie z przeciwnikami. Taki człowiek mieni się przywódcą socjalizmu, idei, która ma etycznie odrodzić ludzkie społeczeństwo. Gdy zgłosiłem się do sprostowania zmyśleń owych kolegów poselskich, zostałem przygłuszony nieludzkimi okrzykami ze strony tych ludzi, którzy umieją oczerniać i zmyślać, ale nie chcą słuchać prostowania fałszów... Rzuciłem im wszystkim głośno w twarz zarzut rozmyślnego kłamstwa i oto znowu w mojej chwilowej nieobecności w izbie, pan Daszyński ponawia swoje wymysły i odczytuje je z jakiegoś fabrykatu, nazwanego „skryptami".. Grozi mi nawet komisją nagany, ale nie żąda jej, „ze względu na panujące stosunki".

Przedstawiłem mały obrazek naszych stosunków parlamentarnych, Nie usprawiedliwia on, ale wyjaśnia zachowanie się wielu naszych posłów, którzy wolą siedzieć stale na ławie oskarżonych z obawy, że energiczny protest z ich strony ściągnie na nich osobiste oszczerstwa i insynuacje.

Niechaj mi jednak nasi serdeczni przyjaciele darują, że nie mogę pogodzić się z rolą oskarżonych i poniewieranych, jaką oni pod pokrywką walki ze szlachtą, całej reprezentacji polskiej w parlamencie narzucili. Nikt bardziej odemnie nie pragnie zgody społecznej i narodowościowej w kraju, bo bez tej zgody kraj nigdy się ekonomicznie nie dźwignie. Ale dla osiągnięcia owej zgody koniecznem jest wzajemne i lojalne uznanie równouprawnienia wszystkich klas i obu narodów. Jak z jednej strony wstrętnem jest pogardliwe traktowanie naszego ludu, narzucanie mu w czasie wyborów kandydatów, których on nie chce, tłumienie w nim samodzielności, niemniej niesłusznem odmawianie warstwom robotniczym i innym grupom zawodowym prawa udziału w reprezentacjach ustawodawczych: — tak z drugiej strony nie przynosi zaszczytu idei socjalistycznej zanik poczucia sprawiedliwości i równouprawnienia względem innych klas społecznych w mowach pana Daszyńskiego i w jego organach! Kierownicy nowych prądów, które mają wprowadzić świeże, ożywcze powietrze, w stare organizmy społeczne, powinni przedewszystkiem sami górować szlachetnością, czystością charakterów...

Porównajmyż naszych bohaterów z połowy XIX. wieku: Smolkę, Wiśniowskiego, Ziemiałkowskiego i innych z panem Daszyńskim! Nawet dzisiejsi niektórzy socjaliści lwowscy mogliby mu pod tym względem za wzór posłużyć.

To samo dotyczy owych Rusinów, którzy jawnie lub tajnie kierują się hasłem wyrzucenia Polaków za San i Wisłok, wyzucia ich z praw narodowych w Galicji wschodniej i hasło to, wraz z groźbami hajdamackiemi, propagują słowem i pismem, zwłaszcza w organach i broszurach ludowych. nie wyłączając broszur *Proświty*, przez sejm subwencjonowanych. Dopóki taki duch i taki prąd ma przewagę, dopóty „zgody" nie będzie, pomimo, że wielu umiarkowanych Rusinów i stronnictwo staroruskie zamachy takie potępiają.

Na podobne ataki jest tylko jedna odpowiedź: stanowczość i gotowość obrony praw narodowych wszystkiemi siłami, a taka postawa niezawodnie prędzej i skuteczniej doprowadzi stronę przeciwną do przytomności i umiarkowania, niż dalsza polityka strusia, sentymentalne zaklęcia i rozpaczliwe ustępstwa, które dodają przeciwnikom otuchy i apetytu, a nastanie pokoju narodowościowego w nieskończoność odraczają.

Wiem o tem, że nie wszyscy demokraci godzą się ze mną, bo pragną mieć w swoich zaściankowych walkach sojuszników... Wolno im zachować swe zdanie, mogą nawet, jeżeli im tego nie zabrania poczucie narodowe, bić brawa i przytakiwać ludziom, którzy imię polskie w świecie zniesławiają, ale mię z pewnością nie sprowadzą tem z drogi, jaką mi wskazuje obowiązek narodowy i moje własne przekonanie, niezależne od jakichkolwiek ubocznych względów.

Dr. Stanisław Głąbiński.

Poseł Petelenz prostuje.

Odnośnie do artykułu z Wiednia, zamieszczonego przez nas pt. „Wielkie sprawy, — mali ludzie," otrzymaliśmy wczoraj po południu telegram następujący z Wiednia:

„Podana przez *Dziennik Polski* wiadomość, jakobym posłowi Romańczukowi po jego mowie parlamentarnej składał gratulacje i jakobym Kosowi i Daszyńskiemu podczas ich mów strejkowych potakiwał, pozbawiona jest wszelkiej podstawy. *Ignacy Petelenz.*"

Odnieśliśmy się natychmiast telefonicznie do autora odnośnego artykułu w Wiedniu i otrzymaliśmy odpowiedź następującą:

„Poseł Petelenz widocznie krótką ma pamięć. Faktem jest, że po jednej z ostatnich mów p. Romańczuka, zbliżył się doń poseł Petelenz i w izbie, publicznie, ściskał go za ręce."

Gratulacja ta zwróciła powszechną uwagę, zwłaszcza pomiędzy polskimi posłami. Podobno nawet jeden z posłów zwrócił jego uwagę na niewłaściwość takiego kroku, na co p. Petelenz tłómaczył się, że p. Romańczuk jest dawnym jego profesorem.

„Podczas mowy p. Daszyńskiego siedział p. Petelenz naprzeciw mowcy i wszyscy widzieliśmy, jak potakiwał głową, ilekroć mowca uczynił gwałtowniejszy zarzut „szlachcie" polskiej."

Tajemniczy zamach rewolwerowy we Lwowie.

Sprawę rewolwerowego zamachu rosyjskiego studenta na dra Jodko Narkiewicza, owija co raz bardziej tajemnicza mgła. Śledztwo policyjne prowadzone jest tak tajemniczo, że nawet osoby, stojące w przypadkowej choćby styczności z zamachowcem, zobowiązane zostały do najściślejszej dyskrecji.

Sprawozdawca nasz, udał się wczoraj wieczorem do hotelu, w którym zajście to miało miejsce. Znajduje się on przy ul. Furmańskiej, jednej z najobskurniejszych ulic Lwowa, zapełnionej hotelami, w których gnieździ się rozpusta i moralna nędza tylko.. „Hotel Roumanie" odbija swym zewnętrznym wyglądem od swych sąsiadów. Budynek nowy, w tył ulicy nieco cofnięty i odgraniczony od niej żelaznemi sztachetkami, na zewnątrz przynajmniej wygląda jakoś ochędożniej. Przy bramie, z podniesionym do góry kołnierzem obdartego paltota, siedzi na krześle meszures hotelowy, Mendele — i woła do każdego przechodzącego ulicą mężczyzny: „Może pan dobrodziej do hotelu, mamy bardzo ładnego pokoiku". W sieni hotelowej stoi kilku żydków i cicho szwargoce coś ze sobą. Od strony schodów dobiega jakiś chichot kobiecy.

— Czy jest gospodarz w domu? — pyta się nasz sprawozdawca wchodząc do sieni.

Mendele, sądząc, że posiadł gościa, zrywa skwapliwie z głowy zatłuszczoną czapkę i woła z uniesieniem: „Na co panu dobrodziej gospodarza, ja sam dam pokoiku najładniejszy i to co pan dobrodziej potrzebuje."

— Nie potrzebuję pokoju — chciałbym w innej sprawie pomówić z gospodarzem.

Mendele zmienia zachowanie i udaje głuchoniemego. Z grupy szwargocących żydów wybiega jeden z ryżą strzyżoną brodą i odpowiada: „Nysztu gospodarz, un przyjdzi do domu, ale późnij."

— Dobrze i ja więc później przyjdę.

W godzinę później sprawozdawca znajduje się znowu w hotelu, a pomimo, że Mendele z daleka już uprzedza, że gospodarza w domu nie ma, przystępuje do olbrzymiego hotelowego dzwonka i dzwoni. Rozlega się dźwięk gwałtowny, minutę, dwie, pięć! Po 5 minutach dzwonienia, słychać na górze jakieś zamięszanie, odgłosy szybko zamykanych drzwi i szelest sukien kobiecych, wreszcie zbiega ze schodów wybladły żyd z ryżą strzyżoną brodą.

— Czy zastałem gospodarza?

— Waj mir, na co pan dzwoni tak bardzo, gospodarz to ja.

Sprawozdawca przedstawia mu się i prosi o dostarczenie pewnych szczegółów o studencie, który strzelał dziś w hotelu.

— Proszę pana ja nic nie wim. Uni rozmawiali oba dwa ze sobą tylko.

— Kiedy ten student do hotelu zajechał?

— Ja nie pamiętam.

— Jak się zameldował.

— Nie pamiętam.

— Ma pan przecież książkę meldunkową, może pan popatrzeć.

— Ja nie mam książki — gdzieś się zatraciła.

— Pod którym numerem mieszkał ten student?

— Ja nie pamiętam.

— Może pan pamięta przynajmniej, jak się pan sam nazywa.

— Ja nie wiem, ja nic nie wiem — przeczy gospodarz, wymachując rozpaczliwie rękami.

— Więc zapomniał pan może nawet, jaką firmę nosi pański hotel?

— Ja nie wiem, nic nie wiem, co pan chce odemnie — woła drżącym głosem. — Niech pan idzie na policję, uni tam wiedzą już wszystko.

Ba, i miał żyd rację, na policji wiedzą wszystko, ale tylko dla siebie.

* * *

Jedno z pism porannych przynosi w sprawie tegoż wypadku następujące dalsze szczegóły:

P. Jodko-Narkiewicz twierdzi, iż student strzelił doń umyślnie, godząc na jego życie i jako dowód przytacza fakt, iż nieznajomy ów, po wejściu p. N. do pokoju, sięgnął natychmiast po rewolwer i strzelił doń. Aresztowany tłómaczy się, iż kupiwszy rewolwer systemu Coltta otrzymał oprócz ostrych ładunków także magazyn z ładunkami, służącymi do ćwiczenia się w uży-

waniu broni. Podczas wejścia do pokoju p. Jodko-Narkiewicza, ćwiczył on się właśnie w używaniu owych pustych ładunków i w robieniu bronią, przez omyłkę jednak włożył paczkę ładunków ostrych, co spowodować miało właśnie wypadek.

Z innej strony zapewniają, że ma się tu do czynienia nie z wysłańcem jakiejś partji rewolucyjnej, działającym z wyższego jakiegoś polecenia, ale poprostu z szaleńcem, albo też z człowiekiem, który drogą groźby chciał popełnić wymuszenie. Uwięziony młodzieniec od kilku dni uwijał się pomiędzy ludźmi z partji socjalno-demokratycznej, pomiędzy Rusinami, a zachowaniem się swojem nie wzbudził bynajmniej zaufania. Z panem Jodko-Narkiewiczem zapoznał się też na jakiemś zebraniu i napisał do niego list o wsparcie. Gdy p. Narkiewicz zjawił się w hotelu, niosąc to wsparcie nieznanemu — ten strzelił.

Przy aresztowanym znaleziono notatki, kompromitujące wielu ludzi.

* * *

Tak więc, pomimo zapewnienia p. Jodki-Narkiewicza, że wypadek ów był czystym tylko przypadkiem, sprawa wikła się.

* * *

W każdym razie, osobistość rosyjskiego studenta, jest figurą mocno tajemniczą. W hotelu „Roumanie", jak się to dziś wreszcie skądinąd dowiedzieliśmy, zameldował się on jako Mikołaj Kozicki, nauczyciel prywatny z Osopów św. Trójcy, rodem z Kamieńca podolskiego.

Wobec tego, że pismo na kartce było niewyraźne, odczytują niektórzy jego nazwisko: Mikołaj Kostiew. Bawiąc we Lwowie, przedstawiał się w pewnych sferach jako wysłannik rosyjskiej partji rewolucyjnej, wysłany do Galicji, w celu zorganizowania takiegoż ruchu i na galicyjskim gruncie, wśród ruskich ukraińców. Postępowanie natomiast rzekomego emisarjusza zdradza, że ci, co go wysłali, byli chyba mocno — naiwni.

Faktem jest dalej, że żadnych kompromitujących kogoś notatek, ni papierów, przy nim nie znaleziono i że strzał do p. Jodki Narkiewicza był przypadkowy. Rewolwer kupił sobie Kozicki wyłącznie na to tylko, aby bezpieczniej módz przekroczyć rosyjską granicę (!!).

Prawdopodobnie dziś już, odstawiony zostanie rzekomy emisarjusz do więzień sądu krajowego karnego pod zarzutem występku z §. 335 u. k. (Wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia).

Kozłem ofiarnym w całej tej sprawie pozostanie prawdopodobnie p. Jodko Narkiewicz, który nietylko ni z tego, ni z owego bolesną odniósł ranę i jako świadek stawać będzie po sądach, ale w dodatku, jako nieaustrjacki obywatel, czyli t. zw. „obcokrajowiec" napotkać może, jako podejrzany o stosunki z rewolucjonistami rosyjskimi, trudności w uzyskaniu austrjackiego obywatelstwa, o które czyni starania.

Wybory do sejmów.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*.

W Austrji dolnej.

Wiedeń 8 listopada. Według doniesień dzienników, przyszło wczoraj wieczorem po ogłoszeniu rezultatu wyboru w dzielnicy Favoriten do kilkakrotnego starcia między tłumami robotników a policją. Policja obrzucona gradem kamieni, dobyła białej broni i natarła na tłum, przyczem większa liczba osób odniosła obrażenia od uderzeń szabli. Towarzystwo ratunkowe interweniowało w 13 wypadkach.

Pewien agent policyjny został raniony uderzeniem kamienia. W ciągu dnia i wieczora aresztowano 60 osób; wszystkich jednak wypuszczono na wolność, z wyjątkiem pewnego człowieka, który na ulicy bił kijem przeciwników.

Ze strony autentycznej nie ma jeszcze doniesień o tych zajściach.

Z sejmu węgierskiego.

(*Tel. Dzien. pol.*)

Budapeszt 8 listopada. Na początku wczorajszego posiedzenia izby posłów sejmu węgierskiego prezydent br. Apponyi zawiadomił, że poseł Nessi doniósł mu o naruszeniu jego prawa nietykalności poselskiej wskutek wprowadzenia postępowania honorowego, ze strony wojskowości przeciw (Nessiemu) za to, że pod czas uroczystości odsłoniecia w Koloszwarze pomnika króla Macieja Korwina, poseł Nessi wziął udział w demonstracji przeciw hymnowi cesarskiemu i w zajściach owego dnia.

Prezydent oświadcza, że przekaże komisji dla nietykalności poselskiej tę sprawę, a izba wśród wielkiej wrzawy wniosek ten uchwaliła.

W dalszym ciągu dyskusji jeneralnej nad prowizorjum budżetowem dep. Lengyel (z partji niezawisłości) krytykował stosunki panujące w armji, a szczególnie wypadek pewnego oficera, pozbawionego przez sąd honorowy szarży za to, że nie zdjął czapki podczas odegrania hymnu cesarskiego. Mowca oświadcza, że tego oficera dopiero teraz, gdy go z armji jako niehonorowego wydalono, szanuje, czci i kocha. (Żywe oklaski na lewicy. Prezydent chce dzwonić).

Dep. Komjathy woła do Lengyela: Powtórz pan ostatnie słowa, bo prezydent ich nie słyszał.

Dep. Lengyel powtarza ostatni frazes (Powtórne oklaski)

Prezydent przywołuje mowcę do porządku i oświadcza, że sąd nie ogłosił owego oficera za niehonorowego, tylko pozbawił go szarży.

Następnie występował dep. Lengyel przeciw podwyższeniu listy cywilnej i twierdził, że także apanaże nie są konieczne, bo arcyksiążęta mają własne majątki.

Na tem obrady przerwano.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z dworu cesarskiego.

Wiedeń 8 listopada. Cesarz udaje się w południe do Laksenburga, aby z okazji zaręczyn arcyksiężniczki Elżbiety Amalji, wziąć udział w śniadaniu familijnem u arcyks. Marji Teresy. Wieczór powróci monarcha do Schönbrunnu.

Podróż cesarza Wilhelma do Anglji.

Paryż 8 listopada. Dzienniki tutejsze omawiają podróż cesarza niemieckiego do Anglji. *Journal de Débats* wskazując na artykuły, które pojawiły się niedawno w angielskiej prasie, a były wyrazem nieprzyjaznego wobec Niemiec stanowiska, — stwierdza wobec tego faktu, że zbliżenie Niemiec do Anglji będzie bardzo trudne. Ale inne mocarstwa popełniłyby wielką nieostrożność, gdyby uważały to zbliżenie się za zupełnie niemożliwe

Podróż Loubeta do Włoch.

Paryż 8 listopada. *Gaulois* donosi, że po długich rokowaniach w sprawie podróży Loubeta do Włoch, postanowiono, że król Wiktor Emanuel ma się zjechać z Loubetem nie w Rzymie, lecz w jakiemś innem mieście, Turynie, Medjolanie, Florencji, lub Neapolu. Następnie król będzie rewizytował Loubeta nie w Paryżu, lecz w jednem w miast w południowej Francji.

Kurja rzymska na wystosowane do niej zapytanie odpowiedziała stanowczo, że papież przyjmie Loubeta tylko wtedy, jeżeli jemu złoży naprzód wizytę i jeżeli przez czas swego pobytu w Rzymie będzie gościem ambasady francuskiej przy Watykanie.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 8 listopada. Izba deputowanych 278 głosami przeciw 234 uznała wybór deputowanego hr. Boni-Castellane za nieważny.

Strejki górnicze.

Paryż 8 listodpada. Izba deputowanych przyjęła 367 głosami przeciw 148 wniosek co do wyboru komisji, złożonej z 33 członków, dla zbadania przyczyn ostatnich strejków. Następne posiedzenie we wtorek.

Paryż 8 listopada. Sędziowie rozjemczy dla kopalni w okręgu „Nord" we wczorajszym wyroku oświadczyli, że nie ma powodu do podwyższania obecnych płac. Towarzystwa kopalniane zobowiązały się do podwyższenia zaopatrzenia na starość górników francuskich. Według tego górnicy, którzy od 30 lat pracowali w jednem i tem samen towarzystwie, otrzymają po ukończeniu 55 lat życia 600 franków rocznie. Górnicy zaś, którzy nie w jednem i temsamem towarzystwie byli zajęci, otrzymają 550 franków rocznie. Delegaci robotników oświadczyli w interwiewach, że wprawdzie co do płacy nic nie uzyskali, ale korzyści, co do zaopatrzenia na starość są cenne. — Delegaci odjeżdżają do Lens, gdzie jutro odbędzie się kongres.

Lens 8 listopada. Ostatnia noc upłynęła w niepokoju. Przyszło do starcia między robotnikami a żandarmerją. Pewien podoficer ranny. Zarządzono kilka aresztowań.

Z krak. Tow. ubezpieczeń.

Kraków 8 listopada. Z dyrekcji Tow. wzaj. ubezp. informują, że w pierwszych dniach przyszłego tygodnia wyjdzie z druku broszura, napisana przez dyrektora-referenta Towarzystwa p. Gustawa Romera, pt. „Pismo dyrekcji Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie, wystosowane do delegatów na ogólne zgromadzenie towarzystwa, jako odpowiedź na zarzuty, zawarte w broszurze pt. Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie i obecny jego zarząd w świetle prawdy, przez Poinformanego". Broszura będzie rozesłaną dziennikom i delegatom Towarzystwa; obejmuje 3½ arkusza druku.

Bank ziemski w Poznaniu.

Poznań 8 listopada. Nadzwyczajne walne zebranie akcjonarjuszów banku ziemskiego uchwaliło wczoraj podwyższyć kapitał zakładowy z 3 na 4 miljony marek.

Sprawa piratów.

Stambuł 8 listopada. Na onegdajszą notę Porty, domagającą się cofnięcia włoskich okrętów wojennych z zatoki Midi, przed przystąpieniem do uregulowania sprawy, odpowiedział rząd włoski, że pierwej umówione warunki muszą być poprzednio wypełnione, a mianowicie zapłacone odszkodowanie i wydani piraci. Pomimo to odroczono *ultimatum* do 15 bm. Turcy zaniepokojeni są postępowaniem Włoch, ponieważ ujęcie piratów jest trudnem i potrwa długo.

Dział ekonomiczny.

— Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 7 listopada. Płacono: pszenicę białą od 7·84 do 8·30 kor., czerw. od 7·80 do 8·25 kor., żółtą od 7·80 do 8·20 koron, żyto od 6·75 do 7·35 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·35 koron, na kaszę od 6·10 do 6·50 koron, owies 6·25 do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie** Lwów 8 listopada (Dziś notujemy za 100 klg loco Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 14·50 do 15·30. pszenica na termina od 14·50 do 14·80 żyto gotowe od 12·60 do 12·80, żyto na termina od 12·20 do 12·50 owies obroczny gotowy od 12 do 12·40 owies obroczny na termina od 11·20 do 11·60, jęczmień pastewny od 10·60 do 10·80 jęczmień browarniany od 11·— do 12·—; rzepak od 19·20 do 19·60; lnianka 16·50 do 17·50; groch pastewny 12·— do 13·50 groch do gotowania 14·— do 19·—; wyka 9·50 do 10·50 bobik 10·40 do 11·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 12·— do 13·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 136·—, koniczyna biała nowa od 150·— do 180·—, koniczyna szwedzka od —·— do —·—; tymotka od 44·— do 52·—

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr. od 6·— do 6·25, ekskontyngentowy od 7·25 do 7·50.

Usposobienie co do pszenicy i żyta stale dobre, co do innych produktów niezmienne.

— **Wiedeń** 8 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·63 do 7·64 żyto na wiosnę od 6·82 do 6·83 kukurydza na listopad od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·68 do 6·69; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne Pada deszcz

— **Budapeszt** 8 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·53 do 7·54; żyto na kwiecień od 6·53 do 6·54; owies na kwiecień od 6·39 do 6·40; kukurydza na maj od 5·74 do 5·75; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna obrna Usposobienie silne. Deszcz.

Wiedeń 8 listopada. (Giełda południ. godzina 12 m. 45). Marki 116·98 Renta majowa 101·10 Węg. renta koronowa 97·60, Akcje austr. zakl. kred. 669·—, Akcje węg. zakl. kred. 708·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 531·—. Akcje Bankvereinu 449·50 Akcje Länderbanku 389·—. Akcje kolei państw. 701·25 Lombardy 72·50 Akcje kolei Elbethal 457·— Akcje fabryki broni 306·— Akcje tytoniowe 326·50 Akcje Alpiny 356·—, Akcje Rima Muranji 468·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 113·25 Ruble 252·75 Usposobienie słabe.

Berlin 8 listopada. (Giełda poranna)· Akcje kredytowe 211·60 Towarz. dyskontowe 187·50 Usposobienie wyczekujące.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 listopada 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. J. Baworowski z Ostrowca. Hr. B. Karolyi z Budapesztu. J. Szaynocha z Krakowa. F. Bartonisz z Siersza. M. Podlewski z Czernicy. E. Schmidt ze Skolego. T. Waydowski z Tarzopola. S Tustanowski z Żurowa. S. Drab z Wiednia. F. Zdzichowski z Podola ros. A. Baum z Wiednia. R. Korotkiewicz z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. J. Radziejowska z Ditkowiec. W. Jankowski z Lyonu. W. Youngowa z Trzcinicy. W. Czajkowski z Żyrawy. M. Strańska z Wiednia. M. Hulimka z Ożydowa. O. Schnell z Firlejówki. J. Śniadek z Trzcinicy. A. Prock i F. Fabry z Lincu. R. Abgarowicz z Czortkowa. M. Wysocki z Krakowa. J. Malaszkiewicz z Niżankowiec. Z Suszycki z Boguchwały Dr. J. Wilusz z Jasła. E. Mocss z Pragi. J. Pieniążek z Lipinki. Ch. Winkler z Tryjestu.

NEKROLOGJA.

†

KATARZYNA z Wiatrów KRUHLICH

wdowa po piekarzu

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami zmarła 7 listopada br. w 62 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 9 listopada b. r. o godzinie 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ul. Panieńskiej l. 16 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki krewnych i znajomych zaprasza

Lwów, dnia 7 listopada 1902.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

!! Cudowny instrument !!

Nowość!! Nowość!!



Trombino

Można trąbić bez poprzedniej nauki i bez znajomości nut pod gwarancją natychmiast najpiękniejsze pieśni, tańce i marsze jak: „Trębacz z Sekkingen", „Nie bądź gniewną", „Opuszczona", „Przy wezcie", „Poczta w lesie", „Nad pięknym, modrym Dunajem", „Cavalleria rusticana", „Marsz Radeckiego", „Wesoła dwójka", i 200 innych doborowych pieśni.

„Tomborino"

jest natychmiast przygotowane do grania bez trudu i najmniejszego wysiłku, przez pojedyncze położenie pasma odpowiednich nut wykonuje wspaniałą silną muzykę. Najpiękniejsza zabawka dla domu, towarzystwa i wycieczek. Podczas wycieczek pieszych kołowych i na czółnach, jest najweselszym towarzyszem. Gra do tańca i akompaniuje do śpiewu.

Trombino kosztuje z łatwą do pojęcia wskazówką:

I. gatunek, pięknie niklowany o 9 tonach	zł. 3.50
II. „ „ „ 18 „	zł. 6 —
Paski nut do I gatunku	30 centów
„ „ „ II. „	50 centow

Wysyłka za pobraniem pocztowem przez: 7028

HENRYKA KERTESZA, Wiedeń, I., Fleischmarkt Nr. 9–932.

Heilmann Kohn i Synowie

c. i k. nadworni dostawcy

we Lwowie, plac Marjacki 3,

polecają swój bogato zaopatrzony 1180

Skład ubrań

męskich i dla chłopców.

Ceny stałe fabryczne, uwidocznione na każdej sztuce.

Moja prawdziwa woda kolońska

destylowana podług oryginalnej recepty, wynalazcy mojego pradziada: znaną jest we wszystkich częściach świata, z podanym prawnie znakiem ochron.

Johann Maria Farina

Köln, Jülichs-Platz nr. 4

patentowany dostawca Jego Apostolskiej Mości Franciszka Józefa I., cesarza austr. i król. węg., jak też i wielu innych c. i k. dworów

Jeneralny zastępca dla Austrji, Węgier i Rosji 1188

Józef Goliger we Lwowie.

M. JAKUBOWSKI

poprzednio

JAKUBOWSKI i JARRA plac Marjacki l. 10.

Ma zaszczyt polecić wyroby z chińskiego srebra, platerowane, bronzowe i z prawdziwego srebra, jako to: nakrycia stołowe, noże, widelce, łyżki, łyżeczki, przedmioty ozdobne na podarki, oraz artykuły kościelne: lichtarze, monstrancje, kielichy, krzyże, żyrandele i t. p.

Przyjmuje wszelkie reparacje do pozłacania, posrebrzania, niklowania i bronzowania. Wypożycza nakrycia, sztućce stołowe na większe zebrania.

Proszek do czyszczenia srebra i złota. 1121

Ceny fabryczne. — Cennik darmo i opłatnie.

Z powodu ogromnego zapasu

mebli gotowych

sprzedaję takowe tanio z opustem 30 procent

w pasażu MIKOLASCHA we Lwowie,

we własnym składzie.

Poleca się Szanownej P. T. publiczności.

Z poważaniem

Franciszek Zeizer,

1151 właściciel składu mebli.

Najnowsze

Bluzki

Halki

Gorsety

Zaboty

poleca najtaniej

8104



1163 STRYJ! STRYJ!

HOTEL DIENSTL przy dworcu kolejowym, został powiększony i z komfortem urządzony, poleca się Szanownej P. T. Publiczności.

Stanisław Dienstl, restaurator kolejowy.

SITOGEN

najlepszy ze wszystkich przypraw do zup i potraw

jest pożywnym, działa pobudzająco na apetyt, ułatwiająco na trawienie.

Przez lekarzy polecony. Wielokrotnie premiowany.

Słoik próbny 65 gr. 1 kor., Flaszeczka próbna 65 gr. 60 h.

Do nabycia we wszystkich aptekach, droguerjach i handlach korzennych i delikatesów.

Główny skład u Piotra Mikolascha i Sp. we Lwowie.

Agronoma

dobrego, poleca do samoistnego zarządu Zarząd dóbr ZAŁUCZE dolne, poczta loco. 1193

Kredyt wekslowy

na 6 prc. udzielam właścicielom dóbr ziemskich, realności we Lwowie i firmom protokołowanym kupieckim. Dwa dobre podpisy konieczne. Zgłoszenia „Pomoc 10" poste restante Lwów.

Marka ochronna: kotwica.

Liniment. Caps. Comp.

z Richtera apteki w Pradze, uznane powszechnie jako najdoskonalsze bole uśmierzające nacierania, jest w wszystkich aptekach po cenie 80 szel., Kr. 1.40 i po 2 Kr. do nabycia.

Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko oryginalne butelki w pudełkach z naszą marką ochronną „kotwicą" z apteki Richtera, wtenczas można być pewnym, że się otrzymało preparat prawdziwy.

Apteka Richtera pod „złotym lwem" w Pradze, I. ulica Elżbiety 5.

Walerjan Dziamski

zawiadamia P. T. Publiczność, że jedyny w swoim rodzaju od lat utrzymywany we Lwowie zakład fryzjersko-felczarski urządzony według wszelkich zasad hygieny, a zaopatrzony w olbrzymi wybór perfumerji tak zagranicznych jak i krajowych, przeniósł do domu WP. Waliszewicza i Kobielskiego przy rogu placu Bernardyńskiego i Halickiego l. 7.

Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy poleca się nadal P. T. Publiczn.

1209 Zakład fryzjersko-felczarski.

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik

we Lwowie, plac Marjacki 1

poleca

swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych

po najniższych cenach

Oliwy do maszyn

Oliwna (lecejska),
Kaukazka Regezynowa,
Rosyjska mineralna,
Galicyjska mineralna,
Rzepakowa, 1215
Rzepakowa odkwaszona,
Tłuszcz do smarowania maszyn
(Tłuszcz konsystentny)

Sprzedaż hurtowna i detaliczna

Alojzy Hübner, Lwów

Rynek l. 38.

Lwów, ulica Teatralna l. 7.
(naprzeciw głównego wejścia kościoła katedralnego)

F. Kornecki i Sp.

polecają najtaniej 1208

Jedwabie, wełny, flanele, barchany, płótna, szyfony, chustki zimowe etc.

Do nabycia w każdej księgarni broszura wyszła w 40 nakładzie, Radcy Med. Dra Müllera o

rozstrojonym systemie nerwowym i seksualnym

Wolna wysyłka 1 k. 20 h w markach pocztowych 1072

Curt Röber Braunschweig.

HEMOROIDY

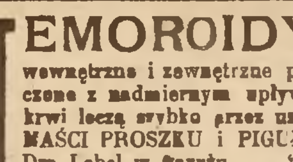
wewnętrzne i zewnętrzne połączone z nadmiernym upływem krwi leczą szybko przez użycie MAŚCI PROSZKU i PIGUŁEK Dra Lebel w Paryżu. 2025

W Krakowie w aptekach pp. Wiszniewskiego i Redyka.

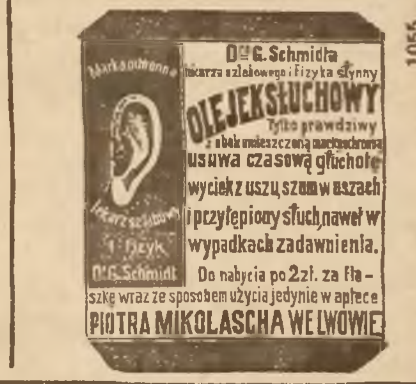
We Lwowie w aptekach Pp Mikolascha i Wewiórskiego.

Nikt 5060

nie powinien omijać sposobności objęcia agencji jednego z najstarszych domów bankowych przez rozsprzedaż prawnie dozwolonych losów państwowych na raty. Najwyższa prowizja. Zaliczki ewent. stała płaca. Oferty pod szyfrą „P. M. 8979" pod adresem Haasenstein & Vogler Wien.



Kopernicki i Syn optycy i mechanicy, Lwów, plac Halicki 1, polecają po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, barometry, ciepłomierze, mikroskopy, dzwonki elektryczne etc. Naprawy najtaniej i najrychlej. Zamówienia z prowincji załatwiamy punktualnie.



1055

HERBATA z BRODÓW!!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



Herbatę rosyjską

zbioru majowego

18 poleca HANDEL

W. ADAMOWICZA

w BRODACH na pograniczu rosyjskiem

funt „familijnej" bardzo dobrej	1·40
funt „Melange de Moscou" w oryg. opakow.	2·50
funt „Imperial" Cesarskiej w oryg. opakow.	3·50
funt „Okruchów" z najnow. herbat kwiatow.	1·20
KAWA „CEYLON" znakomita franco 5 kilo	9·—
GRZYBKI litewskie suche bardzo tanie.	

Z BRODÓW!!

Mydło glicerynowe płynne

oczyszcza skórę od pryszczy, liszaji i trądzików

1140 Cena 80 hal.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW, ul. Sykstuska l. 25. ul. Halicka l. 11. — KRAKÓW Sukiennice 20. PRZEMYŚL ul. Franciszkańska l. 24.



R. Ditmar, Lwów

plac Marjacki l. 9

Obfity wybór pająków

i różnorodnych LAMP

do oświetlenia naftowego, gazowego i elektrycznego.

po bardzo przystępnych cenach.

Piece naftowe

do ogrzewania pokoi, klozetów, łazienek i t. p.

bez kopciu i odoru.

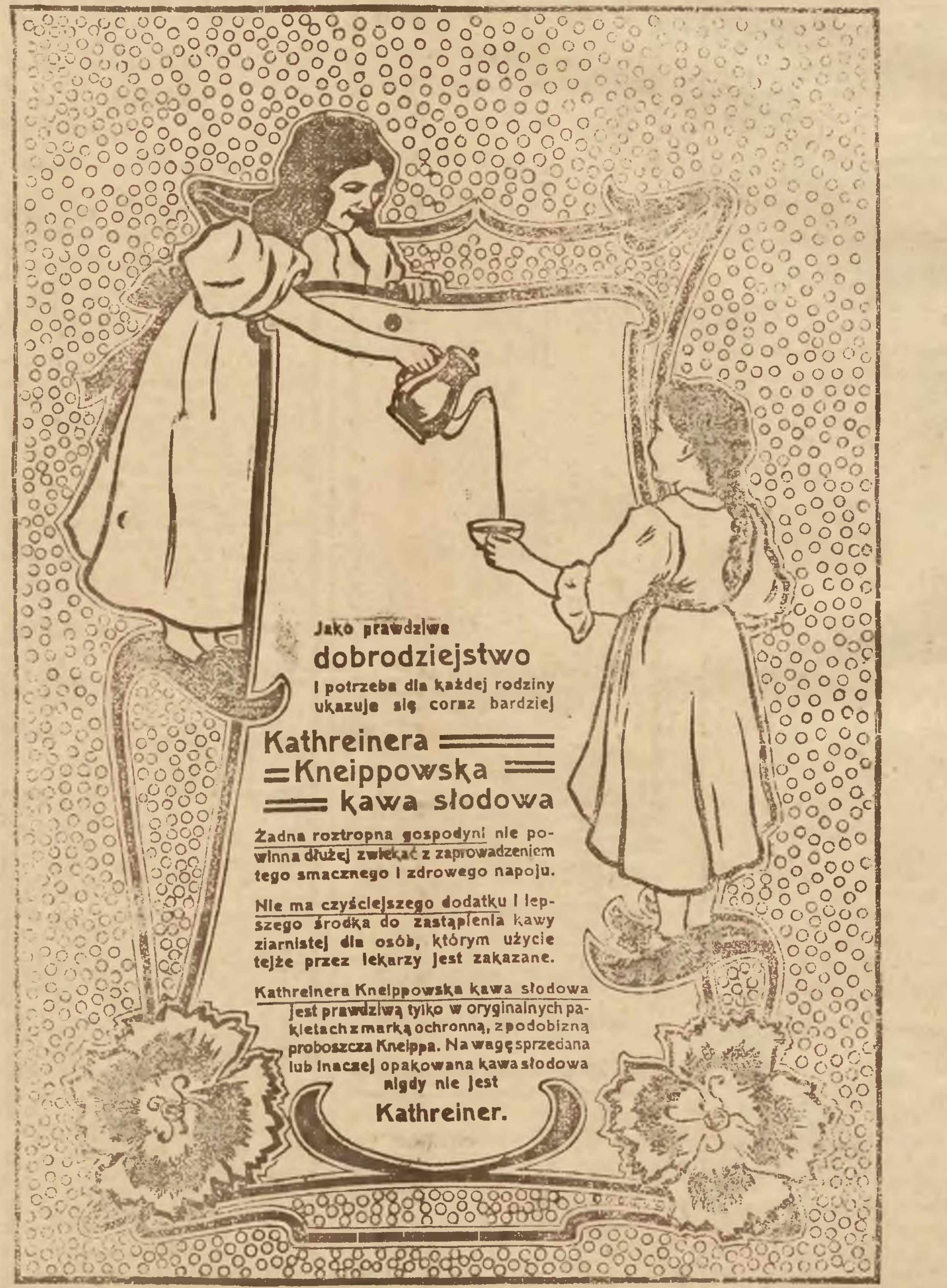


Nowość: Palniki spirytusowe

dające się do każdej lampy naftowej zaaplikować z „siatką Auera" odznaczają się od wszystkich dotychczas wynalezionych, swoją pojedyńczością i nadzwyczaj łatwą obsługą.

Nafta krajowa najlepsza tylko niezapalna. Zwracam uwagę Szanownej P. T. Publiczności, iż inni handlarze naftą przyswajają sobie moje bańki z firmą i potem w tych bańkach rozsyłają naftę jakoby z mego składu pochodzącą i tym sposobem okłamują Szan. P. T. Publiczność.

Tylko ta nafta pochodzi z mego składu, którą przyniosą roznosiciele w liberji z napisem na czapce R. DITMAR. 1098



Ostrzeżenie

Wobec tego, że niektóre handle we Lwowie sprzedają masło pod nazwą „Masła przeworskiego", a nawet jeden z kupców tutejszych poleca obecnie w dziennikach „Masło przeworskie", czujemy się zmuszeni podać do wiadomości, że masło z mleka produkowanego w dobrach Ordynacji Przeworskiej a wyrabiane w Parowej Mleczarni Księcia A. Lubomirskiego w Przeworsku, sprzeworsku, sprzedają we Lwowie wyłącznie tylko następujące sklepy własne, zaopatrzone firmą: 1214

Mleczarnia Przeworska

przy pl. Smolki 5 — przy ul. Hetmańskiej 8 — przy pl. Akademickim 2 przy ul. Łyczakowskiej 15 — Rynek 29 pasaż Andriolego.

Lwów dnia 6 listopada 1902. Zarząd Mleczarni Przeworskiej.



Thierrego Balsamem należy zwilżyć szczoteczkę do zębów następnie oczyścić nim zęby gruntownie, aby je tem samem ochronić, oraz zapobiedz zepsuciu a w razie potrzeby osiągnąć skutek kojący. Do nabycia w aptekach. Należy uważać na zieloną markę ochronną zakonnicy, zarejestrowaną we wszystkich cywilizowanych krajach z wyciśniętą na kapsli firmą, jedynie prawdziwy. — Pocztą opłatnie 12 małych lub 6 podwójnych flakonów 4 korony. Apteka THIERRY (Adolf) LIMITED w Pregradzie obok Rohitsch-Sauerbrunn. 6012



ZIÓŁKA PRZECZYSZCZAJĄCE

CHAMBARD

(THÉ PURGATIF de CHAMBARD).



W skład których wchodzą jedynie ziółka i kwiaty, są środkiem czyszczącym, przyjemnym w smaku o działaniu łagodnem nadającem się dla osób delikatnych i wrażliwych. Użycie ich nie wymaga ani dyety, ani zmiany zwykłego trybu życia.

Jest to najwięcej poszukiwany środek przeciw zatwardzeniom i różnym cierpieniom jakie stąd pochodzą, jakoto: bole i zawrót głowy, brak apetytu, ociężałość, nieczynne trawienie, ociężałe żołądka, hemoroidy, uderzenia do głowy etc. 2007

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara. W Krakowie w aptekach pp. Wiszniewskiego, Redyka i Mikuckiego.

Rok założenia 1863.

RUDOLF GEBURTH

FABRYKA METALOWYCH I ŻELAZNYCH WYROBÓW

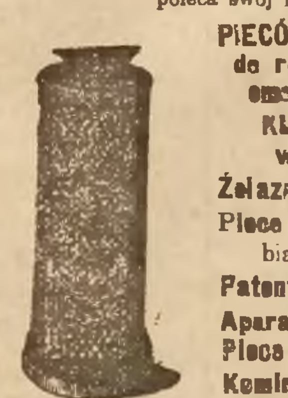
C. i k. nadworny maszynista

FABRYKA i SKŁAD

tylko Wiedeń VII., KAISERSTRASSE l. 71,

przystanek Burggasse kolei miejskiej i tramwaju elektrycznego

poleca swój największy i najobfitszy skład



PIECÓW do stałego palenia, do regulowania temperatury, najpiękniej emaliowane,
KUCHNIE od najmniejszych, do największych rozmiarów,
Żelazne ruszty o czterech i pięciu kantach
Piece do kąpieli i wanny z lanego żelaza, biało emaliowane bardzo eleganckie,
Patentowane wkładki do pieców kaflowych
Aparaty suszarniane dla fabryk cykorji
Piece do pieczenia dla piekarzy i cukierników
Kominki gazowe najnowszej konstrukcji,
Duże kaloryfery.

Własna odlewarnia i Zakład emaliowania

Przyjmuje emaliowania na żelazie lanem i kutem.

Telefon Nr. 584. 7030

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.